



Kurier etyki

NR 1/2023(23)

WYDANIE WYŁĄCZNIE ELEKTRONICZNE



(...) niepodobna przypuścić, aby doba obecna, doba ostrożnych doświadczeń, niekompletnych teorii i powszechnego rozdzwiku była istotnie punktem kulminacyjnym rozwoju ludzkości.

[Herbert George Wells](#), [Wehikuł czasu](#)

prof. dr hab. Anna Karmańska

„Powrót do przeszłości z dozą teraźniejszości”

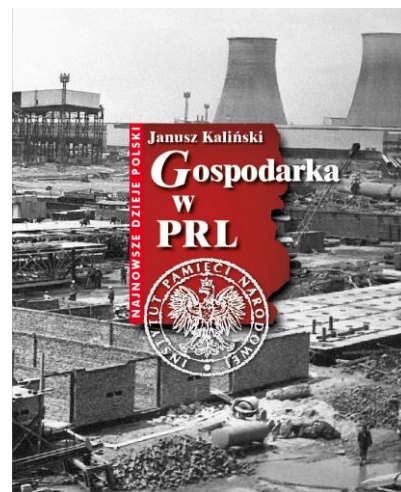
Ten świąteczny numer *Kuriera Etyki* jest wyjątkowy zasadniczo z dwóch powodów. Po pierwsze, wszystkie przedstawione w nim teksty są autorstwa jednej osoby. Po drugie przenoszą nas one w szczególne czasy. Dla niektórych z Państwa ten *Kurier* będzie wehikułem powrotu do przeszłości, a dla Innych jej odkrywaniem i przyglądaniem się – być może – z niedowierzaniem, ale z całą pewnością z zaciekawieniem. Mamy nadzieję, że stanie się to za sprawą wspomnień **Pana Tadeusza Naumiuka**, które Komisja Etyki pozyskała, a nie mogliśmy się z Państwem nimi nie podzielić.

Teksty są krótkie, ale zarazem wyjątkowe. Dokumentują przeszłość w sposób oryginalny i niebanalny. Stanowią przekaz, który dostarczy Państwu – jak sądzimy – refleksji nad czasem, kiedy rachunkowość była jakby inna ze względu na uwarunkowania, ale jednocześnie taka sama jak dziś. To ciekawy zwrot w kierunku przeszłości, która dla wielu jest dobrze znana, a dla innych może być ciekawą lekcją zawodowej historii, na kartach której – jak nadmieniał Pan Tadeusz – „jest wiele wydarzeń zabawnych, jednakże większość z nich, to kwestie poważne, pouczające, z pewnością dla Czytelnika mniej ciekawe, ale – jak mi się wydaje – bardzo ważne”.



Dziękujemy Panu Tadeuszowi za przekazanie nam wspomnień, które zaledwie w ułamkowym, ale jakże interesującym stopniu, odzwierciedlają profesjonalizm zawodowy Autora, Jego zmysł obserwacji, a także poczucie humoru.

A swadę, z jaką nam je Pan Tadeusz przedstawia, pozostaje nam tylko podziwiać. Czytelnikom *Kuriera Etyki* życzymy więc przyjemnej lektury i uśmiechu w ten wyjątkowy czas Świąt Wielkiej Nocy 2023.



Janusz Kaliński, *Gospodarka w PRL*, Warszawa 2012, 124 s. (seria „39/89”, t. 3)



OPOWIADANIE 1

Tadeusz Naumiuk

WYWIEZIE NIE POŚCIELI
NA WĘGRY NA KOSZT FIRMY

Było to jeszcze w czasach PRL – u. W jednej z dużych jednostek, posiadających wiele jednostek podległych, miał miejsce następujący przypadek, urągający wszelkim zasadom przyzwoitości, jak również wskazujący na mankamenty w zakresie działania kontroli wewnętrznej. Jednostka ta zatrudniała tysiące pracowników, dla których prowadziła dość szeroką działalność socjalno – bytową, z własnymi ośrodkami wypoczynkowymi i kolonijnymi. Komórka działalności socjalnej organizowała też pracownikom wycieczki krajoznawcze.

W czasie jednej z takich wycieczek na Węgry, którą prowadził szef działu socjalnego, w trakcie jazdy autokarem rozdał on uczestnikom po komplecie pościeli, z prośbą o przewiezienie przez granicę. Ileś takich kompletów, każdy mógł przewieźć, ale ten pan przewoził ich czterdzieści.

Po przekroczeniu granicy, właściciel odebrał swą pościel od uczestników wycieczki, a następnie sprzedał ją na Węgrzech swoim znajomym, prowadzącym podobną działalność w Budapeszcie. Można powiedzieć, że nic takiego jeszcze się nie zdarzyło, z punktu widzenia profesji biegłych

rewidentów. Ale teraz zaczyna się właściwy problem. Pan, o którym tu mowa, przed wyjazdem pobrał w firmie zaliczkę, za którą zakupił pościel, biorąc fakturę na firmę. Po powrocie rozpiśtał sprzedaną na Węgrzech pościel, na obiekty wczasowe i kolonijne. Podlegli mu służbowo kierownicy tych obiektów oczywiście pokwitowali ich odbiór. O tym incydencie krążyły plotki, bo przecież uczestnicy wycieczki byli pracownikami firmy. Jednak w czasie podjętej próby dochodzenia, nikt nie chciał zeznawać przeciwko temu osobnikowi, zaś kierownicy ośrodków złożyli dodatkowo oświadczenia, że rzeczywiście odebrali pościel. Dokonanie spisu z natury nic by nie dało, gdyż w każdym z ośrodków znajduje się stara – zdjęta z ewidencji pościel, którą kierownicy zachowują na wszelki wypadek, na przykład na ścierki do podłogi.

Sprawa była dość głośna i właściwie jasna, lecz nic nie można było zrobić, zaś winowajca śmiał się ze wszystkich w kółka. Tyle tylko zyskano, że zaproponowano mu rozstrzygnięcie sprawy porozumieniem stron.

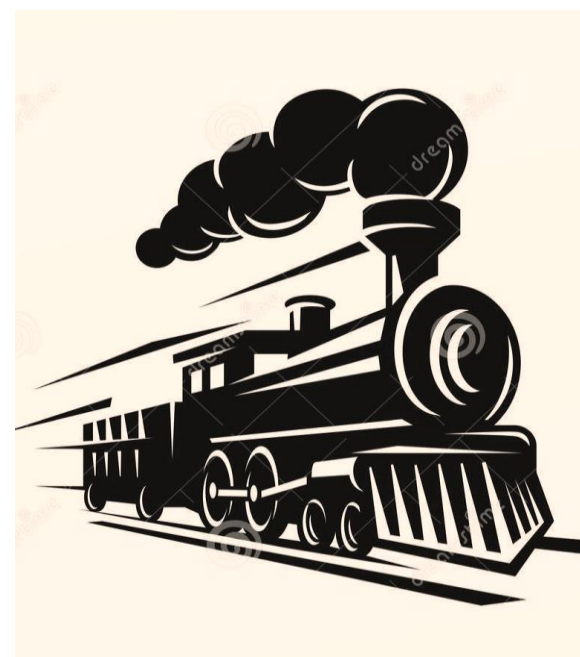
OPOWIADANIE 2

Tadeusz Naumiuk

TUŁACZKA BILANSU
SPÓŁDZIELNI

Jeszcze za czasów PRL-u otrzymałem propozycję przeprowadzenia badania sprawozdania finansowego cepeliowskiej spółdzielni mającej siedzibę w Zakopanem. Była to duża jednostka, zatrudniająca ponad 2500 osób.

Wytwarzała produkty rękodzielnicze, zaliczane



do kilkunastu gałęzi przemysłu i kilkudziesięciu branż. Miała skomplikowany rachunek kosztów z kilkudziesięcioma miejscami powstawania kosztów. Głównym księgowym był Andrzej – postawny i dorodny, młody Góral z Poronina. Jednakże przed przeprowadzeniem badania, należało wstępnie przyjąć bilans w „Cepelii” oraz sporządzić ze wszystkich spółdzielni zbiorówki w przekrojach wojewódzkim i branżowym oraz przekazać je odpowiednim odbiorcom.

W tamtym roku z jakiejś przyczyny przez jakiś czas Andrzejowi nie udało się zamknąć kręgu kosztowego i dlatego – już po uzgodnieniu – wybrał się z bilansem do Warszawy w ostatniej chwili. Dlatego prosto z pracy, nieogolony, aby nie zapeszyć, skierował się na dworzec w Zakopanem. Jednak w tamtych czasach znaleźć miejsce w przedziale, graniczyło z cudem. A tu Andrzej miał jeszcze ciężki plecak, bo dla pewności zabrał jeszcze ze sobą kartoteki i obrotówki. Tym razem trafił na wyjątkowy ścisk w pociągu.

Jednak Andrzej był przecież rasowym, młodym Góralem, nie ułomkiem. Przy pomocy łokci wcisnął się jakoś do wagonu i stanął przy drzwiach do przedziału. Bardzo uwierał go ten ciężki plecak, więc wrzucił go na jedną z walizek leżących na półce w przedziale. Jej właściciel nie był z tego zadowolony i wygodnie sobie siedząc, zaczął podkpiwać z Andrzeja. Patrząc na jego zielony kapelusz z piórem – zapytał z nutką złośliwej ironii: – co wy tam Gazdo wieziecie w tym plecaku? Andrzej wkurzony po dwóch nieprzespanych nocach odburknął, powstrzymując wybuch gniewu – źmije Panocku!

Niespodziewanie w wagonie zaczęło się przersedzać, zaś przedział całkiem opustoszał. Dobra nasza – mruknął Andrzej i położył się na siedzeniu z plecakiem pod głową, bo to i wygoda, a i obrotówek trza pilnować. Momentalnie zasnął. Szkoda, że Państwo nie słyszeliście, jak ten chłopak rasowo chrapał. Spałem z nim w hotelu „Solny” w Kołobrzegu w czasie jakiegoś turnusu szkoleniowego, to wiem coś na ten temat. Po nieprzespanych nocach drzemałem na zajęciach.

Obudził się rankiem, kiedy już szarzało i zauważył, że pociąg stoi. Jest przy tym nieznośnie zimno. Próbuje otworzyć zamrożone szadzią okno. Z trudem, ale jakoś mu się to udało. Na peronie widzi idącego kolejarza, więc pyta go – Panocku, kaz my som? A w Chabówce! – odpowiada kolejarz. A mieli my być w Warszawie. Tak, ale jakiś skurcybyk Górol Źmije wypuścił i musieli my wagon odcepić.

I tym sposobem, tamtego pamiętnego roku bilans zakopiańskiej spółdzielni nie wszedł do ogólnokrajowej zbiorówki, jednak z jego późniejszym badaniem nie było większych kłopotów, ponieważ był sporządzony porządnie i fachowo.



OPOWIADANIE 3

Tadeusz Naumiuk

FAŁSZERSTWA POPEŁNIANE PRZEZ OSOBY
BIORĄCE UDZIAŁ W ZMOWIE

W jednostce zajmującej się wytwarzaniem wyrobów galanterii skórzanej została zawiązana nieformalna zмова, polegająca na uzyskiwaniu korzyści materialnych z popełnianych nadużyć. W dokumentacji technologicznej jednostki zostały przyjęte normy zużycia surowców podstawowych

$$2 + 2 = 5$$

(poszczególnych rodzajów skóry), niewspółmiernie zawyżone w stosunku do rzeczywistego zużycia. Nawet - bardziej spostrzegawczy - laik, nie znający głębiej arkanów branży, mógł zauważyć, że ze skóry przeznaczonej na wykonanie jednej sztuki portfela według określonego wzoru, można było wytworzyć 1,5 sztuki takiego portfela. Podobnie było również z innymi rodzajami produktów. Afera nie była jednak łatwa do wykrycia, m.in. również ze względu na stosowanie, skądinąd bardziej rozsądnego, tzw.

kompleksowego rozkroju skóry (najpierw wykrawa się ze stosu skór większe elementy, np. na walizki i teczki, następnie: portfele, portmonetki, etui, zaś na końcu, np. paski do zegarków itp.). Taki rozkrój z reguły zapewnia lepsze wykorzystanie surowców.

Do grupy uczestniczącej w zmovie wciągnięto określone grono osób, w tym m.in. z działów produkcji, zaopatrzenia, magazynu oraz innych służb (bez których nie udałoby się tego proceduru zorganizować i utrzymać w tajemnicy), a także dostawcę skóry prowadzącego ksiązkę przychodów i rozchodów. Najpierw powoływano wewnętrzny zespół do opracowywania norm zużycia surowców, składający się z fachowców, a w tym: technologów, branżystów, pracowników zaopatrzenia, działów wytwórczych itp., który tak ustalał normy, aby powstały duże oszczędności w zużyciu. Następnie zaoszczędzone kwoty szły do podziału między uczestników zmovie.

Pieniądze do podziału organizowano w sposób następujący: 1. dostawca przekazywał jednostce wytwórczej partię skór w ilości np. 100 m kwadratowych, ale fakturował np. 150 m kwadratowych. 2. w jednostce wytwarzającej galanterię na podstawie dowodu Pz przyjmowano papierkowo do magazynu 150 m kwadratowych (pomimo, że w rzeczywistości otrzymano 100 m kwadratowych), 3. podobnie było z rozchodem do działu produkcji, który pobierał 100 m kwadratowych, a kwitował 150 m kwadratowych, Ponieważ do wytworzenia zakładanej produkcji wystarczało 100 m kwadratowych skóry, ale zgodnie z zawyżonymi normami rozchodowano jej za dowodami Rw 150 m kwadratowych, u dostawcy pozostało 50 m kwadratowych nadwyżki, za którą zapłaciła mu jednostka wytwórcza.



To dostawca, który nie prowadzi pełnych ksiąg rachunkowych, dokonuje wypłaty części łupu przypadającego na uczestników z umowy zatrudnionych u producenta galanterii.

Tego fałszerstwa nie jest w stanie ujawnić nawet najstaranniejsza inwentaryzacja. Praktyki takie wykrywane są najczęściej:

- przez kontrole zewnętrzne (w tym przez biegłych rewidentów),
- przez kontrole wewnętrzne lub innych (nie biorących udziału w umowie) pracowników, zorientowanych w technologii i wydajności surowców,
- przez uczestników umowy skłóconych „niesprawiedliwym” podziałem łupu,
- przez inne osoby, które przypadkowo natknęły się na określone niezgodności.

Sytuacja zilustrowana w powyższym opisie, świadczy o rażących zaniedbaniach kontroli wewnętrznej już na etapie budowy norm zużycia.

Kierownik jednostki zobowiązany jest do zapewnienia w tym względzie kompetentnej kontroli wewnętrznej, której fachowi eksperci powinni wychwycić rażące odchylenia. W powyższym opisie celowo wyeksponowano rażące różnice. W praktyce są one bardziej finezyjne i trudniejsze do wykrycia, a i tak przynoszące nieuczciwym pracownikom znaczne dochody. Nadużycia opisane powyżej ujawnił biegły rewident. Zauważywszy istotne rozbieżności, zaczął drążyć temat pytając, dlaczego w takiej sytuacji nie powstają oszczędności na zużyciu surowców. Zagroził specjalną ekspertyzą z zewnątrz. Jedna z osób mniej odporna na presję ujawniła umowę.

Przed sądem stanęli pracownicy producenta i dostawcy.



<https://pixabay.com/pl/photos/kr%c3%b3liki-zaj%c4%85czek-wielkanocny-3140227/>;
<https://pixabay.com/pl/illustrations/bratke-odosobniony-fioletowy-natura-2354488/>

OPOWIADANIE 4

Tadeusz Naumiuk

**FAŁSZOWANIE DOWODÓW WYDANIA
ODBIORCY WYROBÓW GOTOWYCH
Z MAGAZYNU DOSTAWCY**

Jednostka wytwarzająca komplety haftowanej pościeli nie prowadziła własnego sklepu. Z uwagi na duży popyt na te wyroby mieszkańców miasteczka (zwłaszcza na prezenty), dopuszczono sporadyczną sprzedaż z magazynu. Spowodowało to, że w obrocie magazynowym przewijała się gotówka. Nieuczciwa – jak się później okazało – magazynierka, zorientowała się, że w księgowości nie dokonuje się konfrontacji wystawianych nabywcom faktur z dowodami Wz. Okoliczność tę magazynierka wykorzystała w celu osiągnięcia korzyści materialnych, kosztem jednostki, fałszując dane ilościowe kierowanych do księgowości kopii dowodów Wz. Ułatwieniem tego procederu był fakt, że dowody Wz wystawiane były ręcznie.

Magazynierka przerabiała ilości podawane w tych dowodach. Np. gdy dana pozycja dowodu Wz opiewała na 33 szt, ona sprytnie przez kalkę (bo tak były wystawiane te dokumenty), zmieniała trójkę na ósemkę, korygując w ten sposób liczbę 33 na 38. Oznaczało to dodatkowe uznanie magazynu pięcioma sztukami haftowanej pościeli. Umożliwiało to jej upłynnienie tego towaru i zagarnięcie gotówki z tego tytułu. Na bramie zakładu sprawowana była wyrywkowa rewizja osób wychodzących. Ona jednak nie musiała się tego bać, bo dysponowała gotówką, z dopuszczonego utargu magazynowego.

Do odbiorcy wędrował dowód Wz bez sfalszowania, ponieważ tam stosowano pełną konfrontację Wz z fakturami. Gdyby fałszowała obydwa egzemplarze – szybko by wpadła. Była jednak na tyle sprytna, że na żadnej transakcji koszt własny nie przewyższył przychodu ze sprzedaży.

I tę sprawę wykrył biegły rewident, który przeprowadził wyrywkową (na dobranej próbie), konfrontację dowodów Wz z fakturami. Okazało się, że taka praktyka stosowana była już ponad 3 lata.

Warto zwrócić uwagę, że w jednostce tej szwankowało ponadto wiele innych odcinków kontroli wewnętrznej, a m. in.:

- dopuszczenie do sprzedaży wyrobów z magazynu,
- brak kontroli spływu gotówki uzyskiwanej z utargów magazynowych,
- brak analizy struktury przychodów oraz kosztów ich osiągnięcia (kosztu własnego sprzedaży), co alarmowałoby obniżeniem rentowności.

Tego typu fałszerstw, którym sprzyjają niedomagania kontroli wewnętrznej na ogół nie da się wykryć, przez dokonanie nawet najstaranniejszej inwentaryzacji znajdujących się w magazynie wyrobów.



S.Latanowicz, zaprzysiężony i publicznie ustanowiony rewizor ksiąg. Poznań 1934. Własny nakład autora.



OPOWIADANIE 5

Tadeusz Naumiuk

WYDAWANIE SUROWCÓW „NA ŚCIANĘ”

Na podobną sytuację natknąłem się w czasie wykonywania swojej pracy zawodowej w innej jednostce przemysłu drzewnego. Jednostka posiadała przyzwoicie opracowane wewnętrzne akty prawne regulujące m.in. procedury obiegu i kontroli dowodów księgowych, jednak nie potrafiła zorganizować poprawnie i skutecznie funkcjonującej kontroli wewnętrznej. Powodowało to, że niektórzy pracownicy, dla swojej wygody stosowali w realizacji tych procedur pewne uproszczenia.

Mistrzowie produkcji w porozumieniu z magazynierami, przyjęli następującą praktykę. Przez okres dekady

pobierali niezbędne do produkcji surowce i materiały pomocnicze, a następnie wystawiane były „hurtem” za całą dekadę stosowne zbiorcze dowody ich pobrania (Rw – rozchód wewnętrzny). Fakt pojedynczych pobrań (wydań) magazynierzy odnotowywali kredą na ścianie lub drzwiach magazynu (stąd potoczna nazwa „wydanie na ścianę”). Po wystawieniu za całą dekadę zbiorczych dowodów, magazynier ścierał ze ściany, ten kuriozalny zapis. Udoskonalona forma takiej procedury polegała na wieszaniu stosownych karteczek na gwoździu wbitym w ścianę. Karteczki takie zawierały zwykle adnotację, np., że do produkcji nóg stołowych typu „Dąb”, stolarz Wiśniewski pobrał w danym dniu 0,9 kubika tarcicy dębowej dwucalowej, klasy II. Zdarzały się też przypadki, że starano się polegać jedynie na pamięci, bez używania jakichkolwiek notatek.



<https://pixabay.com/pl/illustrations/tulipany-bratek-odosobniony-kwiat-2346057/>

Opisane praktyki, poza tym, że stanowiły łamanie ustalonych procedur, narażały jednostkę na straty, ponieważ zdarzały się przypadki, że pobrana w przedstawiony sposób tarcica dotyczyła wyrobu wytwarzanego na podstawie zlecenia A, dla odbiorcy X. Zlecenie to zostało zakończone, zamknięte i rozliczone – np. w czwartym dniu dekady, zaś dowód Rw dotyczący pobrania na to zlecenie surowca, został wystawiony w ostatnim dniu dekady, co – wobec faktu wcześniejszego zamknięcia zlecenia A, spowodowało ujęcie przez księgowość zużycia wykazanego w tym dokumencie, w ciężar kosztów zlecenia B (zamiast A), dotyczącego odbiorcy Y (zamiast X). Odbiorca Y z reguły kwestionował zawyżoną cenę w stosunku do określonej w umowie, składając zasadną, z reguły uznawaną reklamację. Przy braku w jednostce dobrze zorganizowanej komórki rozliczania kosztów zleceń i fakturowania odbiorom sprzedanych im produktów, jednostka zamiast osiągania zysków, ponosiła straty. Dodajmy, że wydania surowców bez jakichkolwiek notatek, z reguły nie doczekały się nigdy wystawienia na nie stosownych dowodów.

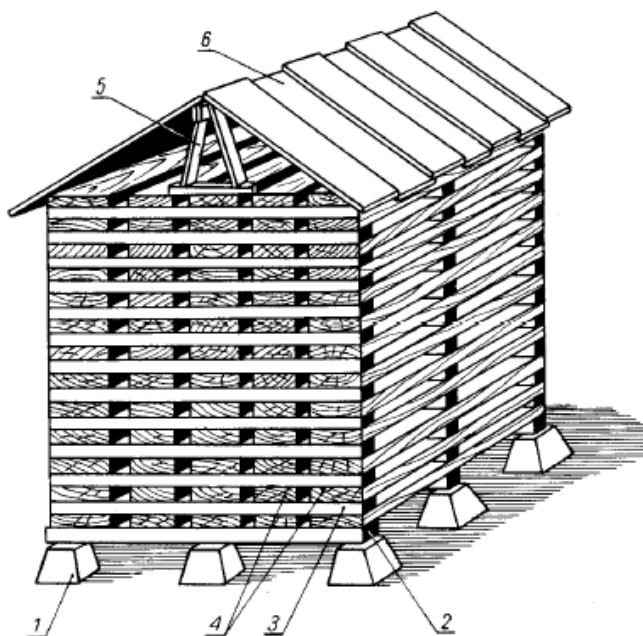
Po rozpoznaniu opisanych problemów w omawianej jednostce, sformułowałem pod adresem zarządu stosowne wnioski dotyczące istotnych zmian zasad jej funkcjonowania. Po pewnym czasie dotarły do mnie informacje, że w jednostce tej nastąpiły w tych kwestiach zasadnicze korzystne zmiany.

OPOWIADANIE 6

Tadeusz Naumiuk

BŁĘDY POPEŁNIANE PRZY
SZACOWANIU ILOŚCI
INWENTARYZOWANYCH SKŁADNIKÓW

<https://pixabay.com/pl/photos/wiosna-tulipany-krokus-bratek-3017375/>



Elementy stosu: 1 – słupki betonowe, 2 – legary, 3 – przekładki, 4 – tarcica, 5 – podpory dachu, 6 – dach

<https://instsani.pl/technik-inzynierii-sanitarnej/materialy-do-zajec/organizacja-robot-budowlanych/zagospodarowanie-placu-budowy/magazynowanie-materialow/>

W wielu jednostkach prowadzących działalność gospodarczą występują składniki charakteryzujące się tym, że nie udaje się z reguły w sposób dokładny dokonywać ich pomiaru. Potocznie nazywa się je w praktyce składnikami trudno mierzalnymi.

Dotyczy to zwłaszcza różnych, występujących w wielkich ilościach, typów artykułów zwałowych, przestrzennych, sypkich (takich np. jak, glinki, piaski, żwiry, pospółki, artykuły opałowe, nawozy sztuczne, ziarno zbóż gromadzone w silosach, płody okopowe i inne artykuły produkcji rolniczej występujące luzem, tarcica, wiklina itp.), artykułów niedostępnych pomiarowi (jak paliwa płynne w zbiornikach podziemnych, różne materiały i produkty lub półprodukty znajdujące się w pojemnikach, zasobnikach, kadziach, tankach itp., substancje chemiczne znajdujące się w różnych agregatach w toku przerobu, produkcja w toku o różnym stopniu zaawansowania, obiekty znajdujące się w fazach budowy), a także innych składników występujących w różnych nietypowych sytuacjach.

W takich przypadkach prawo i praktyka gospodarcza dopuszczają różne procedury, formy i sposoby pomiaru szacunkowego, z obowiązkiem potwierdzania ich, co jakiś czas, pomiarem ścisłym. Na przykład w zakresie składów towarów opałowych, do inwentaryzacji grudniowej (przy z reguły wysokich stanach składników) przyjmuje się pomiar oparty na ustalonych procedurach szacunkowych, jednakże jego poprawność sprawdza się w oparciu o pomiar dokładny w okresie letnim, kiedy stan towarów opałowych na składzie jest niski, lub równy zeru.

Niezależnie od tego, na potrzeby inwentaryzacji niezbędnej do prawidłowego odzwierciedlenia stanów zapasów składników w sprawozdaniach finansowych, dokonuje się w sposób szacunkowy określenia ich ilości, którą porównuje się ze stanami ewidencyjnymi. W określonych w zasadach wewnętrznych przypadkach, jeżeli stany te nie różnią się od siebie w sposób zasadniczy, dopuszcza się możliwość przyjęcia do bilansu stanów ewidencyjnych, których poprawność śledzi się później zgodnie z przyjętymi zasadami. Jednakże w wielu jednostkach spotyka się w praktyce wadliwe pojmowanie i wykorzystywanie opisanych powyżej możliwości.

W swojej praktyce w tym zakresie natknąłem się na następujące nieprawidłowości.

W jednostce zajmującej się produkcją mebli dokonywałem sprawdzenia poprawności spisu z natury tarcicy iglastej i liściastej różnych rodzajów i gatunków, zarówno obrzynanej, jak i nieobrzynanej. Była ona całkowicie ułożona w sztaple na przestronnym placu składowym. Przewodniczącym zespołu spisowego był zatrudniony w jednostce inżynier – drzewiarz.

Sztapel stanowi stos desek ułożony w kształcie bryły geometrycznej, przypominający wyglądem mały wiejski domek z dwuspadowym dachem. Celem lepszego sezonowania i suszenia tarcicy, poszczególne stosy desek ułożone są na poprzecznych listwach, a każda deska jest ponadto odpowiednio oddalona od swojej „sąsiadki” z tego samego poziomu. Odległości między deskami zachowane zarówno w pionie, jak i w poziomie, zapewniały im odpowiednią przewiewność i chroniły przed zawilgoceniem oraz gniciem, zniekształcaniem lub zasinianiem. Każdy ze sztapli miał postać dwóch brył geometrycznych.

Dolna część przykładowego sztapla tarcicy obrzynanej, miała postać prostopadłościanu o wymiarach: długość 600 cm, szerokość 130 cm i wysokość 51 cm. Zaś górna część miała kształt pryzmy, której dwa przeciwległe boki o kształcie trójkątów prostokątnych miały podstawę 130 cm, zaś wysokość 45 cm. Długość górnej bryły również wynosiła 600 cm.

Wymiary każdej obrzynanej deski w tym sztaplu wynosiły: długość 600 cm, szerokość 20 cm i grubość 2,54 cm (1 cal). Grubość poziomych przekładek (listew) między deskami wynosiła 3,81 cm (1,5 cala), zaś przestrzeń pozioma między deskami od 8 do 10 %. Liczba desek w tym sztaplu wyniosła 70 szt.

W rezultacie tej kontroli stwierdziłem sporo nieprawidłowości i usterek, z których najistotniejszą było poważne zawyżenie i wykazanie w bilansie stanu ilościowego i wartościowego poddanej tej inwentaryzacji tarcicy. Przyczyny popełnionych błędów przedstawiam w poniższym opisie.



Zespół spisowy przyjął uproszczoną metodę szacunkowego ustalenia stanu tarcicy ułożonej w sztaplach.

Dokonywano szacunkowych obmiarów każdego sztapla w celu ustalenia przybliżonej liczby tzw. metrów przestrzennych (mp), a następnie – po dokonaniu eliminacji miejsc pustych – przeliczano stan tarcicy na metry sześciennie (kubiki). Rozwiązanie takie stosowano zarówno do tarcicy obrzynanej, jak i nieobrzynanej.

Jednostka – na podstawie stwierdzeń zespołu spisowego – oszacowała, że puste miejsca w sztaplu – powstałe z racji, że między deskami znajdują się listwy przekładkowe – stanowią 50% przestrzeni sztapla, zaś drugie 50% – to objętość zawartej w nim tarcicy.



Obliczenia metrów przestrzennych (mp) dokonano następująco:

- bryła dolna sztapła $600 \text{ cm} \times 130 \text{ cm} \times 51 \text{ cm} = 3,978 \text{ mp}$
- bryła górna sztapła $600 \text{ cm} \times 130 \text{ cm} : 2 \times 45 \text{ cm} = 1,755 \text{ mp}$
- razem, łączna bryła sztapła $5,733 \text{ mp}$.

Następnie przeliczono metry przestrzenne (mp) na metry sześciennie (kubiki) osiągając następujący wynik 50% od $5,733 \text{ mp} = 2,8665 \text{ kubika}$ (metra sześciennego).



Wadliwość przyjętego powyżej rozumowania rzuca się wyraźnie w oczy. Jako 50% zawartości czystej tarcicy w przestrzeni sztapła, można byłoby przyjąć wówczas, gdyby równa była grubość desek i grubość oddzielających je listew przekładkowych. Skoro jednak listwy te były o połowę grubsze (1,5 cala) od desek (1 cal), zatem łatwo jest obliczyć, że z przestrzeni sztapła tylko jej 40% przypada na deski, a 60% na puste miejsca. Oznacza to, że z przestrzeni sztapła wynoszącej $5,733 \text{ mp}$, jedynie 40% , tj. $2,293 \text{ kubików}$ przypada na deski. Ponadto jeszcze około 10% z liczby $2,293 \text{ kubików}$ przypada na wolne przestrzenie między deskami w ramach ich poziomego położenia, czyli w efekcie na czystą tarcicę przypada: 90% od $2,293 = 2,0673 \text{ kubików}$. Zauważmy, że jednostka wykazała $2,8665 \text{ kubika}$, zawyżając ilość tarcicy na jednym tylko sztaplu o $0,7993 \text{ kubika}$, przy czym na placu składowym znajdowało się sto kilkadziesiąt sztapli.

Warto dodać, że jednostka w odniesieniu do desek obrzynanych popełniła jeszcze jeden błąd. Wszakże zastosowana przez nią metoda, może być wykorzystywana do tarcicy nieobrzynanej. W zakresie tarcicy obrzynanej, gdzie każda deska w danym sztaplu posiada identyczne wymiary (w tym przypadku – długość 600 cm , szerokość 20 cm i grubość $2,54 \text{ cm}$ (1 cal)), oblicza się objętość każdej deski i mnoży się ją przez liczbę desek w danym sztaplu.

Objętość jednej deski wynosi – $600 \text{ cm} \times 20 \text{ cm} \times 2,54 \text{ cm} = 30\,480 \text{ centymetrów sześciennych} = 0,03048 \text{ kubika}$.

$70 \text{ szt. desek} \times 0,03048 = 2,1336 \text{ kubika}$. To tę wielkość należałoby przyjąć jako podstawę ustalania zapasów do sprawozdania finansowego. Jednostka ustaliła $2,8665 \text{ kubika}$, zawyżając ilość tarcicy w jednym tylko sztaplu o $0,7329 \text{ kubika}$. Na stu kilkadziesiąt sztaplach zawyżenie zapasów mogło wynieść grubo ponad sto kubików, powodując poważne zniekształcenie sprawozdania finansowego i dalsze wywołane tym konsekwencje, np. opodatkowanie oraz rozdysponowanie nieistniejącego zysku.

OPOWIADANIE 7

Tadeusz Naumiuk

RUCH SKŁADNIKÓW W POLU
SPISOWYM W CZASIE SPISU
Z NATURY

W praktyce nieraz zdarza się, że nie da się uniknąć przypadków wydawania lub też przyjmowania składników w danej placówce (składowisku, magazynie, sklepie itp.), w czasie trwania spisu z natury znajdujących się tam składników majątkowych. Z uwagi na to, iż stosowanie takiej praktyki powoduje zakłócenia przebiegu i rozliczeń inwentaryzacji, jednostki podejmują różne przedsięwzięcia, aby ich uniknąć.

M.in., przed przystąpieniem do inwentaryzacji przeprowadzanej w formie spisu z natury, zwłaszcza w przypadku, gdy miałby on trwać dłuższy czas, wydaje się składniki zarówno komórkom wewnętrznym, np. wydziałom produkcyjnym, usługowym, sklepom, jak i odbiorcom zewnętrznym, w odpowiednio zwiększonych ilościach wyszacowanych na okres trwania inwentaryzacji. Natomiast nadchodzące z zewnątrz dostawy, do końca trwania spisu umieszcza się w odrębnych pomieszczeniach. Podejmuje się też szereg innych przedsięwzięć celem uniknięcia komplikacji rozliczeniowych.



Jeżeli jednak zaistnieją sytuacje, w których nie uda się uniknąć obrotu (przyjęć i wydań) składników w czasie spisu, jednostka – w celu zapewnienia poprawności rozliczeń – powinna zastosować określony wewnętrznymi zasadami reżim, który jest w stanie wykluczyć wszelkie wątpliwości, czy przyjęcie lub wydanie danego składnika nastąpiło przed, czy też po ujęciu go do arkusza spisu z natury. W tym względzie jednostki stosują w praktyce różne rozwiązania i obostrzenia dokumentacyjne. Na przykład niektóre firmy taki dwukierunkowy ruch składników w czasie spisów dokumentują specjalnie oznaczonymi dowodami, które wyjątkowo podlegają akceptacji przez przełożonego względem osoby zatwierdzającej takie dokumenty w zwykłych warunkach. Ponadto dowody takie parafuje również przewodniczący komisji inwentaryzacyjnej. Niezależnie od tego, na dowodach takich zamieszcza się z reguły jednoznaczną adnotację stwierdzającą, czy objęty nimi składnik, został do tegoż pola spisowego przyjęty albo z niego wydany, przed ujęciem tego samego rodzaju materiału, wyrobu, produktu itp., czy też po ujęciu do arkusza spisowego. Na dowodzie ewentualnie dodatkowo podaje się jeszcze pozycję arkusza spisowego.



<https://pixabay.com/pl/illustrations/wi%c4%99zienie-aresztowany-aresztowania-983153/>

W tym względzie zdarzają się tyleż niepokojące, co i niezrozumiałe praktyki, świadczące o rażącym niedbalstwie, bądź bezmyślności określonych osób, które powodują daleko idące konsekwencje. W dobie PRL, zwłaszcza we wczesnym okresie tego ustroju, za najmniejsze próby naruszenia tzw. własności społecznej, groziły bardzo srogie kary.

Niejednokrotnie, gdy ustalono jakiś niedobór w mieniu, organy ścigania nie zastanawiały się, czy i na ile zawiniła w tym osoba odpowiedzialna materialnie, tylko ferowano z reguły ostre wyroki.

W pewnym momencie prokurator powiatowy zwrócił się do głównego księgowego PZGS „SCh”, by ten zorganizował sprawdzenie dokumentacji związanej z niedoborem powstałym przed dwoma laty w dużym wielobranżowym sklepie, należącym do zlokalizowanej w małym miasteczku Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, zrzeszonej w tymże PZGS-e. Prokurator wyjaśnił, że w związku z poważnym mankiem stwierdzonym w tym sklepie przed dwoma laty, odbył się proces karny, trwający kilkanaście miesięcy, w rezultacie którego kierownik sklepu został skazany na 5 lat więzienia i od pół roku przebywa w zakładzie karnym. Jego zaś żona co tydzień odwiedza prokuratora, twierdząc, że mąż siedzi niewinnie, podając różne, mniej lub bardziej wiarygodne argumenty, które w czasie widzeń podsuwa jej skazany mąż. Prokurator dodał, że w pewnym momencie jego przekonanie o słuszności tego wyroku zostało zachwiane i dlatego prosi o pomoc w rozwiązaniu tego problemu.

Główny księgowy PZGS nie mógł odmówić prokuratorowi, tym bardziej, że chodziło o problem dotyczący zrzeszonej w PZGS-e Spółdzielni.

Warto dodatkowo wyjaśnić, że był to okres bardzo ostrych deficytów towarowych na ówczesnym polskim rynku. Brakowało właściwie wszystkiego, od materiałów budowlanych, nawozów sztucznych, towarów tekstylnych, mebli, artykułów gospodarstwa domowego, rowerów, maszyn i narzędzi rolniczych, maszyn do szycia, a także wielu innych artykułów. Większość z nich sprzedawana była na tzw. przydział na talony, względem innych – np. rowerów i maszyn do szycia – zarząd spółdzielni sporządzał, z reguły długą listę oczekujących, którym, po kolejnych – na ogół rzadkich – dostawach były one sprzedawane.

Sklep, o którym tu mowa, zajmował się sprzedażą większości z tych artykułów, był to więc ogromny punkt sprzedaży, w którym spis z natury trwał kilka tygodni.

Główny księgowy PZGS dobrał sobie jeszcze dwóch pracowników, zatrudnionych w swoim dziale na stanowiskach instruktorów księgowości i przez kilka kolejnych niedziel wertowaliśmy dokumentację omawianego sklepu we wskazanej Gminnej Spółdzielni, ponieważ jednym z tych instruktorów byłem ja.

Analizując tę dokumentację stwierdziliśmy, że w czasie tego feralnego spisu z natury, następowały dwie dostawy maszyn do szycia „Łucznik” z Radomia i jedna dostawa rowerów z Państwowej Fabryki Rowerów „PAFARO” (obecnie chyba „Romet”) z Bydgoszczy.

Oczywiście, w czasie tej inwentaryzacji, były one przyjęte do tegoż sklepu oraz wydane klientom.



W czasie rozmowy z prezesem GS, który zdecydował o tymże ruchu składników, prezes stwierdził mniej więcej, co następuje:

- a) lista towarów deficytowych wydawanych nabywcom poza stosownymi przydziałami zaprowadzona była – pod naciskiem klientów – na mocy uchwały zarządu Gminnej Spółdzielni. Klienci Gminnej Spółdzielni, w tym zwłaszcza jej członkowie, chętni do nabycia maszyny do szycia lub roweru a także innych podobnych trudnodostępnych towarów zgłaszali się do sekretariatu zarządu, gdzie wpisywani byli na listę oczekujących.
- b) towary takie sprzedawane były tym klientom, w kolejności wynikającej z listy, po otrzymaniu ich dostaw od producentów. W tym fatalnym okresie, kiedy w omawianym sklepie trwał przez kilka tygodni spis z natury, nadeszły te dostawy od wytwórców. Ludzie czekający na zakup dowiadywali się o dostawie pocztą pantoflową i zaczęli bombardować zarząd, by natychmiast zarządził im sprzedaż tych towarów. Nie pomogły tłumaczenia, że otrzymają je po remanencie.
- c) najbardziej naciskały osoby będące znajomymi członków zarządu, twierdząc, że po remanencie, to już nie zobaczą tych wyczekiwanych towarów.

d) zarządziłem zebranie zarządu, w czasie którego postanowiliśmy, iż wydamy polecenie kierownikowi sklepu, za wiedzą komisji inwentaryzacyjnej i zespołu spisowego, by wydał kilka egzemplarzy maszyn „Łucznik” i rowerów „Romet”, naszym znajomym. Jednak sprawy nie udało się zatrzymać w tajemnicy i musieliśmy w czasie spisu, sprzedać całą ilość nadesłanych towarów, o których mowa.

Przedkładając to wyjaśnienie prezes zachowywał się tak, jakby nic się nie stało i nie docierało do niego, że kierownik sklepu może – przez jego indolencję – niewinnie odbywać od pół roku karę pozbawienia wolności.

Na szczęście, każda strona arkusza spisowego miała przez zespół spisowy nadaną datę wpisania na niej ostatniej pozycji, zaś klienci zgłaszali się do sklepu z karteczką podpisaną przez członka zarządu, polecającą dokonanie roweru lub maszyny. Na karteczkach tych figurowały również daty.

Należność za te towary, wpłacana była nie do sklepu, lecz do kasy spółdzielni.

Na podstawie tych danych udało się głównemu księgowemu i instruktorom księgowości PZGS ustalić, że ewidencja oraz procedury rozliczeniowe w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku w wielu gminnych spółdzielniach miały wiele do życzenia. W wyniku tego sklep został obciążony całością dostaw maszyn

do szycia i rowerów, z których do momentu wpisania ich do arkusza spisowego pozostały już tylko jednostki. Z racji, że takie placówki, jako detaliczne ewidencjonowane i rozliczane były jedynie wartościowo, wyliczono niedobór i nie zastanawiano się na jakich towarach on powstał, zaś nikt nie wpadł na pomysł, by sklep uznać wpłatami klientów do kasy spółdzielni, za rowery i maszyny do szycia wydane w czasie spisu. Stąd miał miejsce proces sądowy i ten fatalny wyrok wieloletniego więzienia dla niewinnego człowieka.

W wyniku analizy tej dokumentacji stwierdziliśmy szereg jeszcze innych nieprawidłowości wynikających z dopuszczenia przez zarząd do dokonywania obrotów (przyjęć i wydań towarów) w czasie spisów z natury, bez stosowania procedur zapewniających prawidłowość rozliczeń. Były one przyczyną powstania niedoborów spowodowanych nieudolnością zarządu.

Na podstawie dokumentacji opracowanej przez wspomniany zespół uznano sklep gotówką przejętą przez kasę GS, zaś pozostałymi niedoborami obciążeni zostali członkowie zarządu, w czasie wszczętej na wniosek prokuratora rewizji procesu. Kierownik sklepu został uniewinniony i przywrócony do pracy, z uwzględnieniem wypłaty zaległych wynagrodzeń. W czasie najbliższego walnego zgromadzenia członków spółdzielni został wymieniony jej zarząd.



OPOWIADANIE 8

Tadeusz Naumiuk

**PRZYPADKOWE
URATOWANIE SKÓRY
NIEWINNEGO POPEŁNIENIA
MANKA KIEROWNIKA SKLEPU**

Bardzo dawno temu, zanim zostałem instruktorem księgowości, pełniłem funkcję inwentaryzatora w dziale księgowości PZGS „SCh” na Podlasiu. Ten PZGS zrzeszał 15 gminnych spółdzielni, zaś ja byłem odpowiedzialny za organizację, przebieg, a także rozliczanie inwentaryzacji zarówno w placówkach samego PZGS, jak i w poszczególnych GS-ach. Miały do pomocy około 20 inwentaryzatorów zatrudnionych w poszczególnych GS-ach, przeważnie po jednym, zaś w większych spółdzielniach, posiadających więcej sklepów, a także: masarnie, piekarnie, kawiarnie, restauracje (gospody wiejskie), rozlewnie wód mineralnych i inne placówki – nawet po dwóch.

Organizowałem też szkolenia i narady dla inwentaryzatorów. Krążyły plotki, że w czasie inwentaryzacji w formie spisów z natury przeprowadzanych siłami poszczególnych spółdzielni, dochodzi do różnych nieprawidłowości. M.in. mają miejsce przecieki powodujące, że osoby materialnie odpowiedzialne znają z dużym wyprzedzeniem poufny plan inwentaryzacji niezapowiedzianych i nawet mają miejsce pożyczki towarów między sklepami na czas inwentaryzacji.

W związku z tym wystąpiłem z inicjatywą dokonywania tzw. „nalotów” na poszczególne spółdzielnie.

Polegało to na tym, że w wybraną sobotę (wtedy soboty były pracujące), wzywaliśmy wszystkich inwentaryzatorów GS na poniedziałek na naradę do PZGS. Czasami po takim wezwaniu, rzeczywiście odbywała się narada. Jednak w większości przypadków, samochodami PZGS, jechaliśmy całą grupą do wybranego GS, by tam przeprowadzić spisy z natury, wszystkich znajdujących się tam placówek (sklepów, magazynów, punktów skupu, kas, zakładów produkcyjnych i usługowych, a także pozostałych zakładów, a w tym gastronomicznych. System ten miał

swoje wady, ponieważ każda ze spółdzielni mogła spodziewać się „nalotu” i próbować poczynić pewne przygotowania. Jednakże na poważniejszą reakcję, czasu było zbyt mało.

System ten miał jednak znacznie więcej zalet. Przede wszystkim, czy było wezwanie inwentaryzatorów do powiatu w danym tygodniu, czy też nie, GS-y, musiały stale być w pogotowiu, „nie znając dnia ani godziny”. Ponadto, nie wchodziły już w rachubę pożyczki towarowe – na czas inwentaryzacji – pomiędzy sklepami i innymi placówkami. Oprócz tych, lista zalet systemu była znacznie szersza i przyniósł on ogromne korzyści wszystkim placówkom, w zakresie zasad ochrony mienia i przydatności kontroli wewnętrznej, a w tym inwentaryzacji. W taki sposób ekipa inwentaryzatorów odwiedziła każdy GS, co najmniej raz, a nawet dwa razy w roku.

W opisaney sytuacji, przed południem w pewien poniedziałek wyruszyliśmy do jednego z GS-ów. Objęliśmy spisami z natury wszystkie posiadane tam placówki. Przewodniczącymi zespołów spisowych byli przywiezieni przeze mnie inwentaryzatorzy, zaś członkami zespołów pracownicy miejscowego GS-u, a także sporadycznie nie zatrudnieni na etatach spółdzielni członkowie organów samorządowych.

Z uwagi na różne wielkości i pracowitość spisu w poszczególnych placówkach, niektóre zespoły pokończyły i uczestniczyły w rozliczeniu swoich placówek, już w poniedziałek, inne we wtorek i w następnych dniach. Nie wystąpiły przy tym wyjątkowo, żadne problemy.

Dopiero w największym sklepie, w którym spis zakończono w piątek, stwierdzono poważny niedobór. Kierownikiem tego sklepu był – jak pamiętam – pan Stanisław. Nikt nie wierzył, że u pana Stanisława, pełniącego swoją funkcję bez żadnych problemów od 14 lat, mogło powstać manko.

Była to nieposzlakowana rodzina, której – mimo upływu 60 lat (było to bowiem w roku 1959) – dotychczas pamiętam nazwisko. Brat pana Stanisława, Henryk, od lat w sposób wzorcowy pełnił funkcję głównego księgowego największej spółdzielni w tymże powiecie.

Nie było innego wyjścia, jak powtórzyć ten spis. Dokonaliśmy tego przez piątkowe popołudnie, sobotę i niedzielę. Rezultaty naszej pracy okazały się mierne, gdyż w stosunku do pierwszego spisu stwierdziliśmy nieistotne różnice.

Stoimy tak w niedzielę, już późnym popołudniem w tym sklepie. Jest prezes spółdzielni ze swoim zastępcą – jest też główny księgowy. Zastanawiamy się co się mogło stać. Czy czasem nie nastąpiło jakieś przekłamanie w dokumentacji przyjąć towarów od dostawców, a stąd próbujemy ustalić jakie pliki dowodów należałoby jeszcze przewertować. Nadszedł brat Stanisława Henryk, bo przyjechał w niedzielę odwiedzić mieszkających tu rodziców i brata.

Wszyscy są bardzo zmartwieni, a nikt nie znajduje sensownego wyjścia z tej matni. Pan Stanisław siedzi w kącie, to blady, to czerwony, po nieprzespanych kilku nocach. Ma siedmioro dzieci, a nie nadaje się do pracy fizycznej, z powodu chorób jakie go gnębią. Sytuacja jest patowa.

Ja chodzę po lokalu nerwowym krokiem – irytującym pozostałych obecnych – i zastanawiam się co dalej robić, znam przecież rygory obowiązującego wtedy bardzo rygorystycznego prawa, nie znającego żadnej taryfy ulgowej. Na środku lokalu sklepowego stał drewniany wieszak, w modnym wtedy stylu krzesel giętych wytwarzanych w fabryce z Radomska. Na środek został przemieszczony z kąta przez członka zespołu, bo zastawiał dostęp do inwentaryzowanego towaru. Mebel ten przeszkadzał w kontynuowaniu mojego marszu, więc ocierałem się o wiszące na nim już zabrudzone białe kitle, których pan Stanisław nie oddał jeszcze do pralni. Do dziś nie wiem jak to się stało, ale kierowany jakimś nieuzasadnionym odruchem sięgnąłem do kieszeni jednego z tych fartuchów i wyciągnąłem okazały plik banknotów wetkniętych do wypełnionego dowodu wpłaty gotówki do kasy spółdzielni.

Po tym co się stało wiele osób niedowierzało, że był to fakt autentyczny. Podejrzewano, że gotówka została w międzyczasie podłożona przez kierownika sklepu i że gdybym to ja jej nie znalazł, to on w końcu sięgnąłby do tej kieszeni.

A ja stwierdzam, że nic bardziej mylącego. Był to czas, kiedy większość dowodów obrotu składnikami stanowiło tzw. „druki ścisłego zarachowania”. Ten formularz, wypełniony półtora miesiąca wcześniej, został pobrany z bloczku takich druków. Pan Stanisław pewnej soboty przygotował grubą w tym dniu gotówkę celem wpłaty jej do kasy i wypełnił

w tym celu dowód wpłaty. Włożył go do kieszeni fartucha, który miał na sobie i zamierzał wyjść ze sklepu, ponieważ chwilowo nie było klientów. Jednak w tym momencie klienci zaczęli nadchodzić i ich obsługa zajęła sporo czasu. Gdy wyszli ze sklepu, pan Stanisław zorientował się, że kasa jest już

zamknięta, więc postanowił wpłacić tę gotówkę do kasy w poniedziałek. Otwierając sklep w poniedziałek zauważył, że już grupa ludzi na niego czeka, więc wszedł do sklepu, założył świeżutki kitel i rozpoczął codzienną swoją harówkę. O gotówce w brudnym fartuchu całkiem zapomniał.

Oprócz kierownika sklepu za ten przypadek większą winę ponosi odpowiedni pracownik spółdzielni. Przecież instytucja „druków ścisłego zarachowania” miała służyć wzmożeniu kontroli wewnętrznej. Powstaje więc pytanie, dlaczego przez okres półtora miesiąca, nikt kierownika sklepu nie zapytał co się stało z brakującym drukiem dowodu wpłaty o ściśle określonym numerze. Bo przecież były dowody o numerach wcześniejszych i późniejszych, tego zaś nie było.

Przypadek ten stał się pouczającym przyczynkiem dla wielu osób. Wszyscy jednak byliśmy szczęśliwi, że sprawo się wyjaśniła i nikt z powodu tego fatalnego epizodu nie cierpi. Śmieliśmy się później, że kierownik nie był pedantycznym czyścioszkiem i to go uratowało, gdyby fartuch oddał wcześniej do pralni to by przepadł. Odnaleziona gotówka w przybliżeniu odpowiadała stwierdzonemu niedoborowi.



OPOWIADANIE 9

Tadeusz Naumiuk



FAŁSZOWANIE LIST PŁACY DLA OSIĄGNIĘCIA KORZYŚCI FINANSOWYCH

Jako dyplomowany biegły księgowy, przeprowadzałem w pewnej jednostce jeszcze za czasów PRL, badanie sprawozdania finansowego. W roku za który sprawozdanie finansowe objęte było moim badaniem, sama jednostka stwierdziła i ujawniła dokonane przez kasjerkę nadużycia finansowe. Popełnienie tych nadużyć ułatwiła wada systemu kontroli wewnętrznej, polegająca na powierzeniu tej samej osobie, czyli kasjerce, zarówno sporządzania list wynagrodzeń, jak też wypłaty pracownikom wynagrodzeń na podstawie tych list.

Fałszowanie polegało na ujęciu w liście płac pracowników zarządu i administracji fikcyjnej pozycji, która jednak nie była widoczna, tyle że odpowiednia fikcyjna kwota wchodziła do licznika i zawyżała sumę listy płacy. Lista sporządzana była na NRD-owskiej maszynie liczącej marki Rheinmetall lub Supermetall. Maszyny te były wyposażone w funkcję o symbolu „ns” oznaczającym – *nicht schreiben*, czyli – nie pisać. Kasjerka sporządzająca tę listę, gdzieś w środku strony wprowadzała fikcyjną pozycję z odpowiednią kilkutyśieczną sumą, jednak po naciśnięciu dyspozycji wprowadzenia jej do licznika, przesuwała dźwignię „ns”, w wyniku czego, stosowna kwota weszła do licznika, lecz nie została zapisana. Jednak wałek maszyny zrobił stosowny obrót i wystąpiła przerwa, z którą nasza spryciara radziła sobie bez problemu. Po prostu ręcznie cofnęła obrót wałka.

Po sporządzeniu listy płacy została ona odpowiednio maszynowo podsumowana, najpierw sumą pośrednią (z rąbikiem), a w ostatniej pozycji sumą ostateczną, z odpowiednim wydrukowaniem maszynowego symbolu podsumowania i pełnej zgodności.

W rezultacie jednak dokonania tej machlojki, tej zgodności tam nie było. Gdyby ktoś wpadł na pomysł i podsumował te wartości, które na liście płacy były widoczne, uzyskałby sumę niższą o kwotę fałszerstwa.

Nikt jednak tego nie dokonał ufając znakom uznawanej za niezawodną maszyny liczącej.

Ta kasjerka była kuta na cztery nogi. Nie robiła tych fałszerstw na innych listach płac, np. dotyczących pracowników produkcyjnych, bo te były później rozbijane na różne stanowiska kosztów, w trakcie czego machlojki wyszłyby na jaw. Lista, którą fałszowała, w całości odnoszona była do jednego miejsca powstawania kosztów. Nie kombinowała też na większe sumy, bo wiedziała, że to będzie rzucało się w oczy. Więc organizowała sobie co miesiąc dodatkowo do pensji po kilka tysięcy złotych, przepuszczając je natychmiast na ciuszki, kawkę, lody, kino itp. Nic na tym nie zaoszczędziła.

Nie pamiętam na czym przy tej kombinacji wynikała niezgodność, chyba na comiesięcznej konfrontacji z inną pracownicą sald wynikających z kont poszczególnych pracowników z ogólną kwotą listy płacy. Lecz kasjerka czuwała i podawała koleżance do uzgodnienia nie tę kwotę jaka faktycznie była, lecz tę, jakiej tamta oczekiwała.

I tak trwało to przez półtora roku. Wpadła, kiedy w czasie gdy poszła do banku, koleżanka chcąc sprawdzić zupełnie co innego, zauważyła te rozbieżności. Koleżanka cała w pęszczach, zauważywszy niezgodności w całym ciągu list płacy, poinformowała o tym kierownictwo. Był proces. Nieprzyjemności miała ta koleżanka oraz kierownictwo jednostki. Winowajczyni otrzymała stosunkowo niewysoki wymiar kary.



<https://pixabay.com/pl/photos/graficzny-t%c5%82o-bratek-wielkanoc-1270729/>

Źródła pozostałych grafik: Polak - Węgier - <https://koszulkolandia.com/polak-i-wegier-dwa-bratanki-lengyel-magyar-ket-jo-barat-koszulka-bezrekawnik-top-meski.html>; Pociąg - <https://pl.dreamstime.com/ilustracji-poci%C4%85gu-retro-wektor-image82864554>; 2+2 = 5 - <https://www.dreamstime.com/stock-photo-wrong-addition-image7254810>



Tadeusz Naumiuk

Absolwent SGPiS (SGH), biegły rewident – senior, autor książek z dziedziny rachunkowości i rewizji finansowej, członek Stowarzyszenia Księgowych w Polsce.

Więcej wspomnień Pana Tadeusza Naumiuka można znaleźć w Klubie Seniora PIBR (<https://warszawa.pibr.org.pl/pl/klub-seniora>).



**STOWARZYSZENIE
KSIĘGOWYCH
W POLSCE**

Stowarzyszenie Księgowych w Polsce (SKwP) jest, posiadającą osobowość prawną, najstarszą i największą polską organizacją skupiającą przedstawicieli środowiska zawodowego związanego z rachunkowością i finansami. Stowarzyszenie kontynuuje tradycje społeczno-zawodowych organizacji księgowych, działających na terenie ziem polskich od 1907 roku. Od 1989 roku Stowarzyszenie Księgowych w Polsce jest członkiem Międzynarodowej Federacji Księgowych (IFAC). Stowarzyszenie nieustannie dokłada starań, by jego członkowie odznaczyli się wysokimi kompetencjami zawodowymi oraz postępowali zgodnie z zasadami etyki. W 2007 roku Stowarzyszenie uchwaliło *KODEKS ZAWODOWEJ ETYKI W RACHUNKOWOŚCI*, którego sygnatariuszami są wszyscy członkowie SKwP, jak również ponad 2 tys. przedsiębiorstw i innych organizacji oraz osoby indywidualne. W 2009 roku Stowarzyszenie wprowadziło czterostopniową certyfikację zawodu księgowego i tytuł zawodowy dyplomowanego księgowego, w 2013 roku tytuł certyfikowanego eksperta usług księgowych, w 2015 roku zawodowy tytuł certyfikowanego specjalisty usługowego prowadzenia ksiąg rachunkowych i podatkowych. Do Stowarzyszenia należy ponad 24 tys. członków zwyczajnych i 2 tys. członków wspierających. W Stowarzyszeniu działa 25 Oddziałów Okręgowych. Od 2010 roku 9 czerwca obchodzony jest Dzień Księgowego.

www.skwp.pl

PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO

PREZES: Jerzy Koniecki

WICEPREZESI: dr Teresa Cebrowska,

dr hab. prof. US Stanisław Hońko

SEKRETARZ: Leszek Lewandowicz

SKARBNIK: Bożena Wilk

Kurier Etyki redaguje

KOMISJA ETYKI:

prof. dr hab. Anna Karmańska

przewodnicząca,

Franciszek Wala wiceprzewodniczący,

Małgorzata Małowińska sekretarz,

Stanisław Kozłowski, Sebastian Kuś,

dr Jan Piątek, Grażyna Urbaniak.

Projekt graficzny nagłówka:

MEDIA DORA Dorota Mirowska

Redakcja:

ul. Górnośląska 5; 00-443 Warszawa

tel. 22 583 49 50, faks 22 622 77 81

e-mail: sekretariat@skwp.pl

© by SKwP. Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej. Przedruk materiałów z „Kuriera Etyki” (w całości lub części), wprowadzanie do banku danych oraz przenoszenie na nośniki magnetyczne dozwolone na zasadach ustalonych w ustawie – Prawo autorskie. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zwrotu zamówionych materiałów a niezatwierdzonych do druku. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

**Niech Święta Wielkanocne 2023 przyniosą Państwu
wytchnienie od trosk wszelkich i dylematów,
nie tylko tych etycznych.**

**Niech dostarczą powodów do ustawicznej radości
z każdego świątecznego dnia i dni kolejnych!**

= Komisja Etyki SKwP =



<https://pixabay.com/pl/illustrations/tulipany-bratek-odosobniony-kwiat-2346057/>